

DANUTA WARMOWSKA

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, targ, ulica Lubartowska, ojciec, praca ojca, bracia, matka, Żydzi

Targ przy ulicy Lubartowskiej po wojnie

Targ był tak, jak jest, ale i tutaj, gdzie jezdnia przechodzi, aleja Tysiąclecia, to też był targ. Były takie stragany, budy. Nawet mój ojciec tam handlował. Żydzi dawali mu po wyzwoleniu buty, skąd się wzięli, to nie wiem, on im sprzedawał. I tak się wciągnął do tego handlu, że do śmierci handlował, ale później tam już zlikwidowali, to miał taką budę pod dworcem, na Pocztowej. Już bez nogi był, to miał rentę, ale wtedy to były groszowe sprawy. Matka chora, no, chociaż leki, lekarz, wszystko było za darmo, ale jeszcze ja na utrzymaniu byłam wtedy. Bo już jak później poszłam do pracy, to już nie. Trochę dorabiał na tym targu. To różnie było. A tu na alei Tysiąclecia to tylko butami handlował, taki stragan miał i to się rozkładało na dzień, na noc się składało, a te kosze z butami się u dozorczy naprzeciwko zostawiało, tylko na nadzieję trzeba było zabierać do domu. [Targ znajdował się] od Lubartowskiej, jak jest aleja Tysiąclecia, to nie było tej jezdni, to były wszystko stragany albo tak na ziemi jakieś walizki, jakieś stoliczki, tu wszystko był targ, wkoło bazaru. Od Lubartowskiej, można powiedzieć, to wszystko już szło, już jak jezdnia się kończyła, chodnik, bo był chodnik, to już był targ i w tę stronę [szedł], jak teraz idzie. Tylko nie było takich bud jak teraz. To był duży targ, tylko nie pamiętam, czy też był z warzywami. Tam na Ruskiej to nie było tego targu. Co tam było? Jakieś takie ruiny, bo żeśmy w górę chodziły przeciw do szkoły. To nie było tam targu. W którym roku on powstał, to ja też nie wiem nawet. Tu też był, gdzie dworzec, to wszystko był targ, wszystko te stoiska różne, z ubraniami. No, zależy, jaki sezon był, czy zima, czy lato. To wszystko handlowało. Było parę bud, kto bogatszy, to sobie postawił budę, prawda, na stałe i stała, ale przeważnie takie stoły były, rozkładało się plandeki w razie deszczu czy co i tak stali. Herbatę sprzedawali z samowaru w zimie, a to nosili jakieś jedzenie, tam szykowali, handlowali ludzie, czym się dało. Handel kwitł, jak nie wiem.

Ja ojcu pomagałam ten stół złożyć, trzeba było te buty poukładać, jak mama nie szła, nie mogła, czy źle się czuła, to ja szłam albo któryś z braci jeszcze. Przychodzili ci młodszy, też pomagali. A ten dozorca, u którego trzymał ojciec [towar], przychodził i

zabierał. A był taki wózek na czterech kółkach, taki nieduży, drabiniasty, to na wózek się pakowało te walizki, kosze i do domu się przywoziło na święta. To albo ja, [albo ktoś], Podwalem jechało się. Jakoś to było, że spotkał Żydów: „O, co się panu stało, panie Urbański? To my panu będziemy buty przynosić, pan będzie nam sprzedawał”. I tak się zaczęło. To był chyba [19]46 rok albo w [194]5 na jesieni, tego to ja już nie pamiętam, [194]6 to już na pewno. Ta noga zdrowa się dłużej goiła niż ta amputowana, ojciec, no, gdzieś już w [19]45 roku wyszedł ze szpitala. Jeszcze brat go tutaj na plecach zniósł, bo nie umiał na kulach chodzić. Później miał protezę, kolej mu zrobiła, ale była bardzo ciężka, na co dzień nie chodził w tej protezie. Jak szedł do kościoła, to dopiero ubierał protezę, to tylko od święta, bo było to bardzo ciężkie, dużo żelastwa. Jeszcze taki kuzyn nikłował mu to wszystko, te części, że to było nie do chodzenia.

Ojciec [tych Żydów] znał ze Starego Miasta chyba, sami Żydzi tam mieszkali, to tam się wszyscy znali, to jak jedna rodzina była. A ja to nie, może bracia to by tam znali, ja nie pamiętam. W każdym razie ojciec mówił, że Żydzi mu pomagali. [Byli] z Rybnej albo tam Rynek, przecież w pobliżu Olejna była, Kowalska, Ku Farze, tu wszędzie ludzie mieszkali, dużo było budynków. Grodzka, ale Grodzka to tak troszkę dalej była.

Data i miejsce nagrania	2014-08-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"